

Trzeci Punkt Widzenia: Postpolityka

Jeżeli zasadniczą cechą polityki jest spór, dyskurs, wzajemna krytyka, ścieranie się racji, to postpolityka jest przedstawiana jako pozbawiona tych rzeczy. Oczywiście mówi się, że jest ich pozbawiona, bo je przewyciężyła



Jeżeli zasadniczą cechą polityki jest spór, dyskurs, wzajemna krytyka, ścieranie się racji, to postpolityka jest przedstawiana jako pozbawiona tych rzeczy. Oczywiście mówi się, że jest ich pozbawiona, bo je przewyciężyła - przeczytaj fragment programu Trzeci Punkt Widzenia z maja 2009 roku

Trzeci Punkt Widzenia wraca do TVP Kultura - już 13 marca!

Marek Cichocki: Na początku XXI wieku wydawało się, że mamy pewien męczący okres za sobą. Męczący ze względu na pewnego rodzaju monotonię zbyt często pojawiających się pojęć z przedrostkiem "post". Mieliśmy do czynienia z postmodernizmem, z postnowoczesnością, z postchrześcijaństwem, z posthistorycznością, z postnarodowością i wieloma innymi (Dariusz Karłowicz: Z krajami postsowieckimi. I z post restante, ale to wcześniej). Cała masa "postów". Zdawało się, że wraz z poprzednim dziesięcioleciem wszystkie one odeszły w niepamięć, łącznie z majaczeniami niejakiego Fukuyamy o końcu historii. Choćby dlatego, że postmarkistowski bełkot na temat globalizacji został zastąpiony przez geopolitykę, a marzenia o rozpływającej się integracji europejskiej, obejmującej w swoje troskliwe ramiona właściwie cały świat, przez realną konkurencję narodowych interesów. Okazuje się jednak, że inwencja ludzka nie zna w tym wypadku granic. Mamy dzisiaj niesamowicie modne słowo, mianowicie postpolitykę.

Dariusz Gwain: W Polsce to sugeruje, że mamy do czynienia z czymś pozytywnym. Bo, prawdę powiedziawszy, pojęcie "polityczny" funkcjonuje u nas w dziwny sposób. Zawsze bawili mnie politycy mówiący, że jakaś decyzja ich przeciwników ma charakter "polityczny" (Marek Cichocki: Czyli niemerytoryczny). Zawsze chciałem zapytać: "A jaki charakter miała mieć?". (Marek Cichocki: No, merytoryczny.) (Dariusz Karłowicz: Sportowy też może mieć. Albo turystyczny...). Przy sugerowaniu, że jest to jakiś postęp, mam duże wątpliwości. Co prawda zwolennicy tego stanu mówią, że to dobrze, bo ideowe spory wygasły i przychodzi rzeczowe zarządzanie. Co charakterystyczne, ma nie być już politycznych sporów i politycznych decyzji, tylko ciepła woda w kranie, jak piszą klasycy "Dziennika". A propos "Dziennika", ostatnio czytałem wywiad z Januszem Lewandowskim, opublikowany właśnie w tej

gazecie, taki ciepło podany (Dariusz Karłowicz: Ciepłe kluski). Z otwartością ocierającą się o cynizm zostało tam powiedziane, że tak się dzisiaj robi politykę i to bardzo dobrze. Co więcej autorzy wywiadu zgadzali się z przepytowanym, więc wychodziło na to, że wszystko jest w porządku. Ale wydaje mi się, że tak naprawdę postpolityka służy tu jako zasłona dymna, która ma zasłonić dwie rzeczy. Po pierwsze własną nieudolność i niekompetencję, co się często politykom zdarza. A po drugie starą, poczciwą, realną, brutalną politykę, która rozgrywa się gdzieś pod spodem. Różne rzeczy się robi, a wszystko to zbudowano po to, żeby publiczność popadała w stan omdlenia i drzemki, oglądając to wszystko, co nazywane jest postpolitycznym spektaklem.

Dariusz Karłowicz: Jest to jednak podawanie jakiegoś rozwiązania jako rozwiązania doskonałego i nie posiadającego alternatyw. U nas jest to dosyć ponura historia, bo powstaje wrażenie, że tych, którzy są przedstawiani jako ucieleśnienia postpolityki, charakteryzuje wybitna nieudolność. Co było widoczne chociażby przy sprawie organizacji obchodów 4 czerwca. Ale jeżeli zasadniczą cechą polityki jest spór, dyskurs, wzajemna krytyka, ścieranie się racji, to postpolityka jest przedstawiana jako pozbawiona tych rzeczy. Oczywiście mówi się, że jest ich pozbawiona, bo je przewyciężyła i znaleźliśmy się na etapie, na którym dyskurs jest niepotrzebny. Tylko że ta sytuacja jest całkowicie nieprawdziwa i zgadzam się z twoją diagnozą, że jest to pewna metoda maskowania czegoś w rodzaju politycznej przemocy. Takiej dyskursywnej przemocy. Robionej w sposób, który przedstawia spory, sam rdzeń polityki, jako coś niepotrzebnego, passe. Trzeba już tylko administrować, zarządzać i tak dalej. Efekt jest taki, że to "administrowanie" oczywiście nadal jest przedmiotem sporu. Jeżeli chce się go uniknąć, albo zamknąć usta oponentom - oczywiście nie mówię tu o jakichś drastycznych środkach, ale wytwarzaniu klimatu odrzucenia dyskusji na jakiś temat - to sama postpolityka skazuje się na sytuację, w której jedyną formą komunikacji z otoczeniem jest PR. A

jedyną formą skutecznego działania jest pewien rodzaj przemocy. Ta "piaryzacja" polityki jest efektem pozornie bardzo zręcznego zabiegu, którego u końca ofiarą padają postpolitycy.

Marek Cichocki: Darek mówił o cyniźmie. Wydaje mi się, że cynizm był podstawowym problemem okresu, który można nazwać "kwaśnieszczyzną", czy też postkomunizmem w wykonaniu Aleksandra Kwaśniewskiego pod koniec lat 90. I rzeczywiście, afera Rywina doprowadziła wówczas do rozpadu tego układu. Właśnie dlatego, że nagle pokazała ludziom w pewnej migawce, dającej jednak bardzo głębokie spojrzenie, pewną niebywałą dysproporcję między wysokim, moralnym diapazonem, poprzez który elity komunikowały się z obywatelami, a realnym, cynicznym językiem załatwiania interesów, którego użył w rozmowie Rywin. Wystarczy wspomnieć liczne artykuły w "Gazecie Wyborczej" czy teksty polityków dawnej Unii Wolności, sięganie do zaplecza "styropianowego", etosowego (Dariusz Karłowicz: Nierzadko także religijnego.). Problem polega na tym, że dzisiaj ludzie napatrzili się już na ten cynizm, wylewający się z telewizorów i gazet. A niektórzy, tak jak zwolennicy postpolityki, czy jej praktycy, uczynili z tego cynizmu wręcz cnotę i twierdzą, że tak jest na całym świecie i powinno tak być. Kto uważa inaczej, jest po prostu głupi i nie rozumie współczesnych czasów (Dariusz Karłowicz: Tęsknisz za dawną hipokryzją!). Cynizm nie potrafi już poruszyć ludzi. To, co może, to skrywanie niekompetencji poprzez antydemokratyczne i w swej istocie antywolnościowe działania, po które się sięga.

Dariusz Karłowicz: A może wcześniej było odwrotnie? Tam był moralny dyskurs i wewnętrzny brud, a tu jest zewnętrzny brud, ale czystość serca (śmiech).

Dariusz Gawin: Czystość serca - dobrze by było, gdyby tak było. Użyłeś historycznych analogii. Mi się to wszystko w jakiś przedziwny sposób

kojarzy z początkiem lat 90. Tak jak konflikty wokół IPNu przypominają wojnę na górze z początku lat 90., są dziwnym odtworzeniem padających w niej argumentów, tak znowu argumenty używane dziś do obrony postpolityki przypominają mi czasy rządu Mazowieckiego (Dariusz Karłowicz: Stwierdzenie, że historia powtarza się jako farsa, czasem się jednak sprawdza.). Nie będziemy tylko mówili, który klasyk ukuł to powiedzenie. Wtedy też mówiono o tym, że prawdziwej polityki już nie będzie. Bardzo poważni ludzie pisali sążniste artykuły o tym, że partie polityczne odchodzą już do lamusa, nie będzie już lewicy i prawicy. W związku z tym wszystkim będzie zarządzał rząd kierowany przez szlachetnego premiera Tadeusza Mazowieckiego i absolutnie znających się na rzeczy ekspertów z profetyczną wizją, takich jak Leszek Balcerowicz. Wszystko to się przemielilo, przeszło kilkanaście lat, a mimo to dalej przypomina klimatem właśnie te czasy. Wraca nowe, jak się mówiło w PRLu. Bo niby to nowe, a jakieś takie stare.